

„Piękna Lucynda” z Poznania — w Londynie

Ewa Stepan

Natreci, natreci, natreci — śpiewali aktorzy publiczności, która nie chciała opuścić teatru po krajowej prapremierze „Pięknej Lucyndy” w Teatrze Nowym w Poznaniu. Listopadowa premiera uświetniająca „Dni dramatu i teatru emigracyjnego” — imprezę zorganizowaną przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, była nie tylko jeszcze jednym tryumfem Hemara, lecz przede wszystkim olbrzymim sukcesem zespołu Teatru Nowego. Podobne „święto sceniczne” przeżywali artyści teatru emigracyjnego w Londynie 5 lutego 1967 roku, po premierze tej sztuki w Ognisku Polskim, w reżyserii samego Hemara. Autorowi nie dane było dożyć „powrotu na Ojczyznę Iono”, wrócił jego „księgi” i pierwszy wykonawcy legendarnej, londyńskiej wersji sztuki. I tak, w obecności Ireny Delmar — pierwszej odtwórczyni Lucyndy i Włady Majewskiej — pierwszej ciotki Utciszewskiej oraz Ireny Andersowej poznańscy artyści prezentowali odczytaną na nowo komedię wielkiego artysty ze Lwowa. Był to spektakl zaskakujący dynamiką, pomysłami reżyserskimi i „zorkiestrowanym” tempem.

Recenzenci przyznawali, że „przedstawienie w Teatrze Nowym jest lepsze i bardziej zabawne niż sama sztuka (—)!” bowiem reżyser — Eugeniusz Korin wzbogacił wątlutkie libretto i okraszył wieloma reżyserskimi lub aktorskimi pomysłami.²⁾ Piszącemu nie chodziło zapewne o krytykę Hemara, którego charakterystyczna umiejętność wykorzystania uroków stylizowanej polszczyzny i komicznych walorów języka oraz wysublimowana zdolność krytycznego spojrzenia na historię i ludzkie charaktery okiem satyryka, stanowią o niezaprzeczalnych walorach tej sztuki. Tymczasem rzeczywiście na scenie poznańskiego teatru przedstawienie rozpoczyna się nawiązaniem do pierwowzoru komedii Hemara — do prapremiery „Natrętów” Józefa Bielawskiego 19 listopada 1765 roku w Warszawie, do narodzin polskiej sceny narodowej. Trzy znudzone muzy — Talia, Melpomena i Terpsycho — zorientowały się, że w teatrze obecna jest publiczność, postanawiają teatr zacząć. Tak jak Hemar sięgał do blachej fabuły „Natrętów” i historię o pięknej

Lucyndzie opowiedział po swojemu „własnym słowem zdobnym w dowcip, finezyny żart i lekką jak piana piosenkę”,³⁾ tak Eugeniusz Korin sięgnął do tradycji sceny narodowej, przedstawiając „zabawę w teatr”. Muzy rzeczywiście fruwały (!!!), w zabawnych, farsowych intermediach charakterystyczny Wawrzonek „robi oko do publiczności”, sam świetnie się bawiąc, a odmłodzeni bohaterowie wykonują zabawne skoki, podskoki, piruety i dowcipne, taneczne etudy kabaretowe. Bo też choreografię do tego spektaklu opracował nie kto inny, lecz sam mistrz sztuki tańca — Ewa Wycichowska — dyrektorka Baletu Poznańskiego. Sceny muzyczne stanowią doskonałą zabawę, wpisując „Piękna Lucynda” w satyrę dnia dzisiejszego.

Komedia Hemara także pisana jest z perspektywy doświadczeń kabaretu dwudziestolecia. Elżbieta Kalemba-Kasprzak pisze w programie do krajowej prapremiery: „Hemar bez ograniczeń wprowadza aluzje i cytaty, dowcipy językowe i sytuacyjne, które nabierają szczególnego wdzięku, kiedy rozpoczyna się motyw, piosenkę czy postać, z którą mają one związek. Wraz z Podkomorzym Faworskim „wchodzi” więc niejako na scenę i aktor Józef Kotarbiński ze swoimi przysłowiowymi pomyłkami w tekście (np. „teraz pod innym dopiesz kolki”). Ciotka Utciszewska kończy swoją scenę z Lucyndą odpowiadając na pytanie tej ostatniej „czym ja ci się ciociu odpłacę?” kwestią „gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj”, cytując w ten sposób frazę niezwykle popularnej przed wojną piosenki”.

W poznańskim spektaklu piosenka ta przeradza się w cały „numer kabaretowy”, który bynajmniej nie zostaje „wyrwany” z całości, stanowiąc jedynie dopełnienie komicznego efektu sceny. Reżyser bezbłędnie wykorzystał bogatą warstwę językową sztuki Hemara, „w której dzieje się czasem więcej niż w akcji sztuki” i jak się tylko dało podkreślił i zsynchronizował język z działaniami scenicznymi. Odpowiedź niesfornego, grubociosanego, bezpardonowego chłopka — Wawrzonka na pytanie „co się w tym domu dzieje?” — „walka klasowa ludu i dialektyka samowoli szlacheckiej, proszę jasnie pana” nie pozostaje „samoistnym teatralnym bytem”, lecz podkreśla jego pochodzenie i góralski, twardy charakter. Wawrzonek w interpretacji Krystyny Feldman jest zespoleniem satyrycznego pojęcia Stańczyka, Sabudy i prostej chłopskiej bezpośredniości. Jest to niewątpliwie jedna z najlepszych ról tego spektaklu,



Teatr Nowy z Poznania. D. Popławska i M. Rybarczyk

choć trudno tutaj rozróżniać w kategoriach dobrych i złych. Cały zespół poznańskiego teatru zaprezentował wspaniałą zabawę na najwyższym poziomie artystycznym. Jak wiadomo w teatrze działa magiczne połączenie wielu sztuk. By zagrało ono w koncercie zwanym „spektakl” wymagana jest wszelka harmonia artystyczno-aktorska. Osiągnęli ją twórcy poznańskiego przedstawienia.

Dzięki upartym staraniom Urszuli Świąćkiej polska publicz-

ność w Londynie będzie mogła ponownie, a jednocześnie po raz pierwszy zobaczyć „Piękna Lucynda” Mariana Hemara — w prapremierowym, krajowym wykonaniu aktorów Teatru Nowego z Poznania.

1) O. Błazewicz: „Komedia z Londynu”; Głos Wielkopolski 20.11.1992.

2) Tamże.

3) L. Kielanowski: Program do prapremiery londyńskiej; 1967 r.

4) Elżbieta Kalemba-Kasprzak: Program do prapremiery polskiej; 1992 r.

5) Tamże.